



Wszelkie prawa co do udostępniania, rozpowszechniania
oraz sprzedaży książki są zastrzeżone.
Kaźde udostępnienie, rozpowszechnianie lub sprzedaź tekstu bez
wiedzy i akceptacji autora podlega karze zgodnie z *Ustawą
o prawie autorskim i prawach pokrewnych*
Dz.U. 1994 Nr 24 poz. 83, tj. Dz.U. z 2017 r. poz. 880.

EWA OLCHOWA

WYCHODZĄC Z UKRYCIA

SAGA ZRODZONA

Redakcja: Paulina Zyszczyk – eKorekta24.pl

Korekta: Andrzej Zyszczyk – eKorekta24.pl

Redakcja techniczna: Paweł Piętka – Studio Grafpa

Adaptacja okładki: Marek Michalski – Studio Interkolor

ISBN 978-83-948123-0-0

Poznań 2018

Ewa Olchowa Wydawnictwo Jednoosobowe

NIP 2530211059

www.ewaolchowa.com

Moim bliskim, którzy zawsze we mnie wierzyli
i nie pozwolili, abym zeszła z raz obranej przeze mnie ścieżki.

*Oczy to zwierciadło duszy.
Kryje się w nich cała prawda o człowieku i o wszechświecie.
Na nic zdają się trudy zatajenia ukrytych w nich prawd,
gdyż oczy nie potrafią kłamać.
Nawet najgłębiej skrywana tajemnica nie uchroni się przed
wzrokiem wnikliwego obserwatora,
pod warunkiem, że wie on, czego należy szukać.*

PROLOG

Zamknąć oczy i zapomnieć. Zatracić się we własnych myślach. Może wtedy ten ból odejdzie.

Nie poznawałam już miejsca, ludzi... siebie... Odczuwałam tylko ten rozrywający ból.

Wszystko odeszło, skończyło się! – powtarzałam otępiała.

Co mi po sile, szybkości i innych zdolnościach, gdy nie mogę pomóc tym, których najbardziej kocham?

Złamana wpół, spadając, traciłam świadomość i nawet w jego silnych objęciach upadek był już przesądzony.

I ROSE

Ostry dźwięk dzwonka zasygnalizował koniec lekcji. Niewielką salę matematyczną wypełnił odgłos szurających krzesel i głośnych rozmów.

– Dzieci, życzę wam miłych i bezpiecznych ferii świątecznych! – Piskliwy głos nauczycielki nie był już w stanie przekrzyczeć harmideru.

Pani Ester była blondynką o wątłej posturze i pozbawionym siły przebicia głose. Widoczne już na pierwszy rzut oka kompleksy nie ułatwiały jej pracy, ale w niczym nie przekładało się to na jakość nauczania. Gdyby nie jej upór i zawziętość, zapewne już dawno porzuciłaby zawód nauczyciela.

– Dziękujemy, pani profesor. – Tylko nieliczni odpowiedzieli, większość uczniów, zajęta swoimi sprawami, nie zwracała uwagi na kobietę.

– Nareszcie ferie! – Zewsząd słychać było radosne okrzyki.

Szuranie krzesel cichło, klasa pustoszała. Tkwiąc w miejscu, wpatrywałam się w czarną tablicę zapisaną wzorami matematycznymi. Kilkoro uczniów podeszło do nauczycielki i poprosiło o dodatkowe zadania. Ich nadgorliwość przypominała o nieuchronnie zbliżających się egzaminach końcowych – ostatni rok szkoły średniej przerażał wszystkich, ale jak widać, tylko nieliczni brali sobie do serca konieczność przyłożenia się do nauki. Większość wolała skupić się na balu na zakończenie szkoły. Nie należałam do kujonów, ale ta impreza była ostatnią rzeczą, która zajmowałaby moją głowę. Moje myśli krążyły teraz tylko wokół jednej osoby – Lucy.

– Nie mam dobrych wieści, pani Lucy. Stan pani zdrowia znacznie się pogorszył od poprzedniej wizyty. – Kardiolog Alan Peebles wziął do ręki szarą teczkę. – Wyniki badań jednoznacznie wskazują, że nowe leki nie zadziałały. Nawet gdyby tak się stało, to i tak nie mamy pewności, czy zostałaby pani zakwalifikowana do operacji przeszczepu serca.

Lucy nie odezwała się ani słowem, tylko słuchała. Zacisnęłam dłonie na oparciu krzesła. Skrzypnięcie drewna zwróciło uwagę babci. Jedno jej spojrzenie i szybko zwolniłam uścisk.

Tak bardzo chciałam uchronić ją przed rozczarowaniem. Kamienna twarz Lucy nie wyrażała emocji, w przeciwieństwie do jej oczu, w których smutek mieszał się ze strachem o moją przyszłość.

– Rozumiem... i... sądzę, że... – Lucy mówiła powoli, ważąc każde swoje słowo.

Nie mogłam na to patrzeć. Zebrałam się w sobie i zwróciłam się do lekarza:

– Zanim pan cokolwiek postanowi, może poda więcej szczegółów? – Moje pytanie zabrzmiało zbyt śmiało jak na nastolatkę, co nie spodobało się Lucy.

– Rose, trochę więcej szacunku! – Poczula się zawstydzona moim bezpośrednim tonem.

– Nic się nie stało. Pani wnuczka ma prawo pytać. – Lekarz mówił rzeczowym i zdecydowanym głosem. – Stan zdrowia pani babci uniemożliwia przeprowadzenie operacji, ponieważ leki, które miały unormować jej stan zdrowia, nie zadziałały. Najgorsze w tym są pogłębiająca się niewydolność oddechowa oraz podeszły wiek mający wpływ na brak odporności i osłabienie organizmu. – Na te słowa oczy Lucy ponownie przygasły.

– Nie powinien pan być bardziej delikatny? Osoba, o której pan mówi, siedzi naprzeciwko!

Siedziałam nieruchomo, walcząc z lekarzem na spojrzenia.

– Rose! – zwróciła się od mnie Lucy tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Ale, Lucy... – obruszyłam się zagniewana.

– Żadne ale! – Spojrzała na mężczyznę. – Przepraszam za wnuczkę. Proszę mówić dalej.

– Nie mam już nic więcej do dodania, jedynie proponuję nie przerywać przyjmowania nowych leków. Poczekamy jeszcze z miesiąc i zobaczymy, co będzie dalej. Do tego czasu radzę wypoczywać, nie nadwyręzać się. Kolejną wizytę wyznaczam na początek października.

– Dziękuję, panie doktorze.

– Gdyby coś się działo, proszę dzwonić. – Lekarz wręczył Lucy wizytówkę.

Pięknie, kolejna wizytówka do kolekcji – pomyślałam.

– Dziękuję. – Lucy wstała. – Do widzenia, panie doktorze.

– Do widzenia paniom. – Wyszedł zza biurka i odprowadził nas do drzwi.

– Do widzenia – odburknęłam.

Po powrocie do domu babcia nie szczędziła gorzkich słów. Mówiła, jak bardzo się na mnie zawiodła i że nie tak mnie wychowała.

– Jak mogłaś mi to zrobić?

– Nie mogłam patrzeć, jak on cię traktuje, babciu. – Stałam w miejscu, a Lucy chodziła przede mną w tę i z powrotem.

– A niby jak mnie potraktował? Taką ma pracę. Uważam, że o takich sprawach należy rozmawiać rzeczowo i otwarcie. Skoro masz z tym problem, to od dzisiaj będę sama chodziła do lekarza.

Momentalnie wpadłam w panikę.

– Babciu, proszę, nie rób tego. Obiecuję, że będę już spokojna i opanowana, i...

– Decyzja zapadła. Drugi raz nie będę się za ciebie wstydziła.

– Ale ja nie zrobiłam nic złego.

– Przykro mi, że nie potrafisz przyznać się do błędu. Widząc to, tym bardziej nie zmienię zdania.

Po kłótni nie zamieniłyśmy ze sobą ani słowa. Dopiero rano następnego dnia zdobyłyśmy się na przerwanie ciszy.

– Powodzenia w szkole.

– Dziękuję – odpowiedziałam i wyszłam z domu.

Ot, cała rozmowa. Obie uparte nie potrafiłyśmy zdobyć się na nic więcej.

Od tamtego czasu Lucy była na dwóch wizytach kontrolnych i na żadną mnie nie zabrała. Za każdym razem, gdy wracała, nie wspominała o badaniu. Zakazała zadawać jakiegokolwiek pytania, przez co jeszcze bardziej się zamartwiałam.

Schowałam twarz w dłoniach.

Och, Boże, gdybym miała więcej czasu... gdyby ona miała czas... może wtedy bym coś wymyśliła.

– Rose, czy jest coś, w czym mogę ci pomóc? – Głos nauczycielki wyrwał mnie z rozmyślań. Gwałtownie podniosłam głowę. Ku mojemu zdziwieniu dookoła nie było już nikogo.

– Nie, pani profesor. – Jednym szybkim ruchem zgarnęłam książki do torby.

– W takim razie do zobaczenia za dwa tygodnie.

– Do widzenia. – Grzecznie odwzajemniłam uśmiech i niechętnie wyszłam z opustoszałej klasy.

Nie tylko stan zdrowia babci przysparzał mi zmartwień. W szkole również bez rewelacji. Korytarz wypełniony uczniami nie był moim wymarzonym miejscem.

– Co się tak gapisz?! – odezwał się do mnie jeden z chłopaków stojących pod salą. Męska część mojej klasy bardzo mi dokuczała, a najgorszy był Maik. Jeden z tych beznadziejnych przypadków, który mógł wybaczyć wszystko poza urażoną dumą.

Bał w szkole średniej to ważne, jeśli nie najważniejsze, wydarzenie towarzyskie dla szesnastolatka. Wszyscy mieli bzika na punkcie tego święta. Nikt jednak nie był w stanie pobić Maika, mojego klasowego kolegi, który myślał tylko i wyłącznie o imprezie. Wszystko musiał mieć najwyższej jakości. Rodzice nie szczędzili funduszy na jego zachcianki. Luksusowy bentley, garnitur Armaniego, a do tego dziewczyna na pokaz. Jakaś ładna, nowa twarz, po to, aby wzbudzić zazdrość wszystkich kolegów.

W tamtym okresie sama nie byłam lepsza. Zanurzona w środowisku rówieśników, zatraciłam siebie, myśląc i pragnąc tego, co oni. Tak bardzo chciałam do nich pasować, stać się jedną z nich. Dlatego gdy Maik zaprosił mnie na bal, byłam przeszcześliwa i od razu się zgodziłam. Niestety, tuż przed imprezą okazało się, że to nie było zwykłe zaproszenie. Maik miał wobec mnie bardzo osobiste plany, co niezmiernie mnie zasmuciło. Pomogło mi to jednak zrozumieć, gdzie tak naprawdę jest moje miejsce i jak bardzo się w tym wszystkim pogubiłam.

Nie wiem, gdzie wówczas miałam oczy, ale nie zauważyłam, że Maik zauroczył się we mnie. Jako Luminat nie mogłam sobie na to pozwolić, więc zerwałam dotychczas zawarte znajomości.

– Maik, możemy porozmawiać? – zwróciłam się do niego.

– Pewnie. – Wstał z ławki i odszedł za mną kilka metrów od klasowych kolegów. – Coś się stało?

– Przepraszam, ale nie mogę pójść z tobą na bal.

– Jak to: nie możesz? – Maik zaczerwienił się zmieszany. – Możesz mi wyjaśnić, dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Nie każ mi tego wyjaśniać. Po prostu nie mogę.

– Wiesz, w jakiej stawiasz mnie teraz sytuacji? – Maik podniósł głos, aż cała klasa zamilkła i zwróciła na nas uwagę. – Gdzie ja teraz znajdę partnerkę tydzień przed baleem?

– Na pewno sobie poradzisz.

– Pomyśleć, że chciałem z tobą chodzić. Jeszcze będziesz tego żałowała. – Pogroził mi palcem tuż przed twarzą. – Zapamiętaj to sobie.

Początkowo niewinne docinki z czasem zaczęły przybierać na sile, aż zmieniły się w klasowy hejt.

Wszystko, co się działo w szkole, pozostawało w jej murach. Ani razu nie żaliłam się Lucy, nie chciałam jej niepokoić, i tak miała wiele własnych zmartwień. Postanowiłam sama stawić temu czoło, nie chciałam dać się sprowokować. Może i fizycznie chłopcy nie byli w stanie zrobić mi krzywdy, jednak wewnętrznie bardzo to przeżywałam.

Ze spuszczonego wzrokiem opuściłam klasę i ruszyłam w kierunku wyjścia. Starając się odciągnąć myśli od bolesnych wspomnień, pocieszałam się perspektywą dwóch świątecznych tygodni bez szkoły.

Szkoła była dla mnie czymś nowym. Do tej pory nie miałam z nią żadnego doświadczenia, gdyż nie było takiej potrzeby. Sama świetnie sobie radziłam z nauką, lecz zdaniem Lucy tu nie chodziło o wyniki czy stopnie, lecz o ludzi. Co za brednie!

– Koniec z indywidualnym tokiem nauczania, pójdiesz do normalnej szkoły i koniec dyskusji na ten temat! – Lucy była zdeterminowana i nie zamierzała odpuszczać, a ja nie widziałam powodu, dla którego miałabym całkowicie zmieniać swoje dotychczasowe życie.

– Dlaczego? Przecież doskonale radzę sobie sama, nie potrzebuję do tego żadnego nauczyciela.

– Wiem, że nie jest to dla ciebie łatwe, ale tutaj nie chodzi o stopnie. Mówimy o nauce życia. Życia w społeczeństwie, wśród ludzi. Rose, sama nie zdobędziesz takiej wiedzy. – Aż iskrzyło od wzrastającego pomiędzy nami napięcia.

– A ty? Przecież tyle już mnie nauczyłaś i jeszcze wiele możesz nauczyć. Oczywiście gdybyś tylko chciała – dodałam złośliwie.

Bałam się kontaktu z innymi ludźmi. Przerazała mnie myśl, że ktoś mógłby spojrzeć na mnie i domyślić się prawdy. Nie chciałam być dziwadłem i wywoływać przerażenia w oczach ludzi.

– Wiem, że się boisz, ale musisz się przemóc. Ludzie nigdy nie będą gotowi na poznanie prawdy o tobie. Musisz nauczyć się maskować swoją inność.

Słuchałam w milczeniu.

– Dobrze wiesz, że chcę ci pomóc i nigdy nie przestanę tego robić, ale kontakt ze mną to nie wszystko. Uwierz mi, najłatwiej będzie ci wśród rówieśników. – Lucy wzięła głęboki wdech, by uspokoić nerwy. – Nie chcę, żebyś ciągle chowała się przed światem.

– Ja się przed nikim nie chowam, przecież przebywam wśród ludzi.

– Nie poznasz ludzkiej mentalności, chowając się za moimi plecami. Musisz poznać ich świat od środka, żyjąc z nimi i wśród nich. – Podeszła do mnie i złapała mnie za ramiona. – Rose, ja po prostu nie chcę odejść z myślą, że zostawiam cię samą. Jeszcze nie wiesz tylu rzeczy o ludziach i o sobie samej.

– Wiem wystarczająco dużo. – Moje oczy płonęły gniewem. Lucy jak zwykle nie wierzyła, że umiem być samodzielna. – Babciu, nie mogę spełnić twojej prośby. – Delikatnie strząsnęłam jej dłoń ze swoich ramion.

– Skoro wszystko wiesz, to czego się obawiasz? Zresztą życie to nie koncert życzeń, moja droga. Zrobisz, jak ci każę, i koniec!

Napierała na mój wewnętrzny mur. Mimo to linia obrony była nie do przebicia. Lucy musiała zrobić coś jeszcze. Ofiarować o wiele więcej, aby mnie przekonać. Poświęcić coś, co byłoby tego warte.

– Jeśli się zgodzisz, przystanę na twoje prośby i zacznę leczenie... I jeśli trzeba będzie, poddam się operacji. – Ostatnie słowa wypowiedziała niemal bezdźwięcznie.

Coś niewidzialnego uderzyło we mnie z ogromną siłą.

Nagle cały wewnętrzny mur legł w gruzach. Czułam, że Lucy musi mieć w rękawie jakiegoś asa, ostateczną kartę przetargową, ale to przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

Łzy cisnęły mi się do oczu, kręciłam głową na znak sprzeciwu, który nie miał sensu. Lucy dobrze wiedziała, co robi. Jej życie ceniłam nade wszystko. Szkoła była niską stawką w zamian za szansę uratowania babci.

– Nie możesz stać się o mnie troszczyć, Rose. Teraz czas na ciebie. Musisz zająć się sobą i nauczyć się żyć samodzielnie.

Zaczęłam gubić się w tym wszystkim. Kto tu o kogo powinien się troszczyć?

– Zgadzam się! – krzyknęłam. Lucy, wystraszona, cofnęła się o krok. – Zgadzam się – wyszeptalam. Nie wierzyłam, że to powiedziałam, ale nie mogłam się nie zgodzić.

Lucy już bez obaw podeszła i złapała mnie za dłoń.

– Moje dziecko. Nie martw się, to tylko dwa lata. Miną, nim się obejrzysz. – Uśmiechnęła się do mnie, nie kryjąc wzruszenia. – Dziękuję.

– Ale pod jednym warunkiem – mówiłam już spokojnie, ale stanowczo. – Natychmiast zaczniesz leczenie.

I tak znalazłam się w tym miejscu, w centrum pokręconego świata nastolatków, który rządził się swoimi bezwzględными prawami.

Gdy szłam korytarzem, spuściłam głowę, aby nie dać nikomu kolejnego pretekstu do zaczepki. Chciałam jak najszybciej zniknąć i zaszyć się gdzieś za szkolnymi murami. Kolejno wymijałam stojących na mojej drodze uczniów – a raczej sami się usuwali.

Jakoś przetrzymam te pozostałe pięć miesięcy – pomyślałam. – Muszę tylko dotrzeć do egzaminów końcowych. Wtedy zacznę studia, zmienię otoczenie i będę normalnie żyć z Lucy.

Zacisnęłam mocniej pięści i opuściłam budynek. Chłodne, orzeźwiające powietrze uderzyło mnie w twarz. Czas wracać do ciepłego domu.

II

EGERTON CRESCENT

Śnieg skrzypiał pod stopami, a odbijające się od niego promienie słońca raziły w oczy. Wsłuchana w rytm własnych kroków, szłam równym tempem.

Nasz dom stał w centralnej dzielnicy Londynu, przy ulicy Egerton Crescent 31/A, niedaleko Victoria and Albert Museum¹, przed domem zaś rosły wysokie drzewa parku Egerton Crescent.

Mieszkanie miało niespełna sto metrów kwadratowych. Na parterze mieściły się: przedpokój, niewielki salon, mała łazienka i kuchnia, na piętrze dwie duże sypialnie ze wspólną łazienką, a na poddaszu – mały pokój gościnny.

Świąteczny stroik na drzwiach zapraszał do wejścia. Wszędzie dało się odczuć nastrój nadchodzących świąt. Już od progu przywitało mnie ciepło bijące od salonowego kominka. W powietrzu unosił się zapach igliwia, piernika i pomarańczy przystrojonych goździkami.

Gdzie nie spojrzeć, wszędzie wisały ozdoby. Na każdym stoliczku stał stroik. Poręcz schodów ugięła się pod ciężarem gałązek świerku przewiązanych w równych odstępach czerwoną wstęgą. W tym całym świątecznym przepychu dekoracji najpiękniejsza była choinka stojąca w salonie przy fortepianie.

Lucy przeszła w tym roku samą siebie. – Uśmiechnęłam się blado sama do siebie. Czułam, że robiła to tylko po to, aby te święta były dla nas niezapomniane i wyjątkowe. We wszystkich jej działaniach widziałam ogromne starania, tak jakby chciała się ze mną pożegnać i pozostawić po sobie jak najpiękniejsze wspomnienia.

Zdjęłam płaszcz i powiesiłam go w szafie. Mokre od śniegu buty zamieniłam na ciepłe kapcie. Przeszłam po miękkim, wzorzystym dywanie wprost do kuchni. Radośnie podśpiewująca kolędy Lucy krzątała się między kuchenką a zlewem.

– Cześć, babciu – przywitałam się delikatnie, nie chcąc jej wystraszyć.

– Oj, już jesteś!?! – Pomimo moich starań Lucy podskoczyła wystraszona. – Cześć! Nawet nie zauważyłam, kiedy weszłaś. – Obdarzyła mnie jednym ze swoich łagodnych uśmiechów.

Gdy tak się uśmiechała, wiedziałam, że gdyby tylko mogła, uchyliłaby mi nieba.

– Cieszę się, że już wróciłaś. – Pośpiesznie wytarła mokre dłonie w fartuszek. Podeszła do mnie i dała mi całusa w policzek. – Proszę, zanieś torbę z książkami do swojego pokoju, umyj ręce i wracaj szybko, bo obiad już gotowy.

¹ Victoria and Albert Museum – największe na świecie muzeum sztuki i rzemiosła artystycznego, mieszczące się w Londynie.

Zanim skończyła mówić, zdążyłam wrócić i ponownie stanąć w progu kuchni.

– Siadaj. – Wskazała krzesło. – I opowiadaj, jak było w szkole – domagała się zaciekawiona.

Spoczęłam na jednym z czterech drewnianych krzesel.

– Dzień jak co dzień. Dobrze, że już ferie, to trochę odpocznę.

– Chyba nie było aż tak źle? Co?

Mimo uśmiechu zauważyłam obawę w jej oczach.

– Nie, nie, ależ skąd. – Nie chciałam jej martwić swoimi problemami. – A ty jak się dzisiaj czujesz?

– Dobrze. – Lucy pośpiesznie złapała za półmisek z ziemniakami. Jak widać, nie tylko ja unikałam nieprzyjemnych tematów. – Nakryjesz do stołu?

– Już się robi. – Wstałam i sięgnęłam do górnej szafki po naczynia. – Co dobrego dzisiaj mamy na obiad?

– Pieczeń w sosie grzybowym, pieczone ziemniaczki i gotowane warzywa, a na deser pudding – powiedziała zadowolona z siebie Lucy, układając potrawy na stole.

– Babciu, przecież miałaś się nie przemęczać. – Martwiłam się o nią, gdy tak ciężko pracowała.

– Praca w kuchni to czysta przyjemność, a nie ciężka praca – tłumaczyła się, lekko urażona moją nadopiekuńczością.

Milczała przez cały posiłek.

Starałam się wyręczać Lucy niemal we wszystkich pracach domowych, ale nie było to łatwe, gdyż prawie wszystko robiła podczas mojego pobytu w szkole. Kłótnie i tłumaczenia na niewiele się zdawały. Dopiero miesiąc temu dobrowolnie przystała na moje prośby – po drugiej wizycie u lekarza – ale nawet wtedy zastrzegła, że dopóki starczy jej sił, będzie zajmować się gotowaniem.

Wstała od stołu i zaczęła zbierać naczynia.

– Zostaw, babciu, ja wszystko posprzątam. – Wzięłam brudne talerze z rąk Lucy, ale ona nawet na mnie nie spojrzała, tylko przeszła do salonu.

Gdy wyszłam z kuchni, naczynia myły się już w zmywarce. Lucy siedziała w fotelu przed kominkiem.

– Napijesz się czegoś, babciu? – zapytałam, ale ona nadal uparcie milczała. – Proszę, przestań się już gniewać.

Spojrzała na mnie spod zmrużonych powiek.

– Przecież ja się nie gniewam.

– To dlaczego nie odpowiadasz?

– Cóż to za brednie, przecież właśnie mówię, czyż nie?

– Och, babciu. – W odpowiedzi tylko przewróciłam oczami. – To czego się napijesz?

– Poproszę herbatę. – Lucy miała bardzo trudny charakter.

Po krótkiej chwili wróciłam do salonu, niosąc srebrną tacę z porcelanową zastawą przyozdobioną delikatnymi kwiecistymi wzorami. Jak w każdym angielskim domu, z podawaniem

popołudniowej herbaty wiązała się cała ceremonia. Odpowiednia taca, naczynia i serwetki wykończone ręcznie robioną koronką, do tego obowiązkowe kruche ciasteczka posypane kryształkami cukru. Picie herbaty dla Lucy było wydarzeniem towarzyskim, któremu należało poświęcić dużo uwagi. Trzeba było też przestrzegać ściśle określonych zasad parzenia naparu – tego zawsze uczyła ją babcia.

Lucy zajęta lekturą nawet na mnie nie spojrzała.

Nie jest źle – pomyślałam. Stary, wyblakły tomik poezji jako jedyny potrafił błyskawicznie poprawić nastrój Lucy.

Babcia podniosła wzrok znad książeczki.

– Och, dziękuję, kochanie. Proszę, wlej nieco herbaty do filiżanki i podaj mi ją. – Nastroje Lucy były tak zmienne, że czasami trudno było z nią wytrzymać. Mimo to nie wyobrażałam sobie bez niej życia.

Wlałam do ciepłej filiżanki trochę mleka, dopełniłam naparem z czarnej herbaty i posłodziłam jedną kostką cukru.

– Proszę. – Podałam jej spodek z porcelanową filiżanką.

– Dziękuję, skarbie. – Upiła mały łyżeczek. – Mmm... herbata jest wyśmienita... taka, jaką lubię. Rose, proszę, usiądź i napij się ze mną.

– Dobrze, babciu.

Napełniłam swoją filiżankę herbatą, dodałam dwie kostki cukru i usiadłam w fotelu obok.

Przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu, raz po raz popijając napój i obserwując tańczące płomienie.

– Jedno ciasteczko chyba nam nie zaszkodzi? – Podała mi talerzyk, po czym sama się poczęstowała.

Obracając ciastko w palcach, zaczęłam nieśmiało:

– Lucy, chcę, abyś wiedziała, że martwię się o ciebie. – Odstawiłam na stolik filiżankę z nietkniętym ciastkiem. – Od trzech miesięcy nie mówisz mi o stanie swojego zdrowia. Czy wszystko jest dobrze? – Milczała. – Wiem, że miałam nie pytać o lekarza, ale proszę, powiedz mi chociaż, co się dzieje, bo dłużej nie wytrzymam tego napięcia – mówiłam półszepem, tak aby nie wywierać na niej presji.

Lucy poszła w moje ślady i odstawiła herbatę.

– Rose. – Wzięła głęboki oddech, chwyciła moją dłoń i spojrzała mi w oczy. – Już dawno chciałam o tym z tobą porozmawiać, ale nie było odpowiedniej okazji. – Delikatnie gładziła moją dłoń. – A więc... – Wzięła kolejny głęboki wdech. – Przez pierwsze dwa miesiące leczenie nie przynosiło żądanych efektów, więc pan doktor postanowił zmienić mi leki i od miesiąca używam nowych. – Lucy odwróciła wzrok w kierunku ognia. – Nie chcę cię okłamywać. To nasza ostatnia próba. Jeśli to nie zadziała, operacja nie dojdzie do skutku. – Jej głos mimowolnie się załamał. – Tak

mi przykro, Rose. Chyba nie uda mi się spełnić obietnicy. – Jedna jedyna łza spłynęła po jej policzku i tak jak się niespodziewanie pojawiła, tak szybko zniknęła.

– Nie opowiadaj głupot, babciu, przecież tak bardzo się starasz! – Walczyłam ze sobą, aby nie rozplakać się na oczach Lucy. – Niezależnie od wyników zawsze będę przy tobie.

– Rose, chciałabym, żebyś poszła ze mną do lekarza na jutrzejszą wizytę.

– Och, babciu. – Ze wzruszenia nie mogłam opanować drżenia głosu. – Dziękuję. – Zerwałam się z fotela i przytuliłam ją. – Bardzo dziękuję! Obiecuję, że będę grzeczna i miła, i opanowana, i...

Lucy uciszyła mnie jednym dźwiękiem.

– Ciii... Już dobrze, wierzę w ciebie, Rose. – W jej głosie dźwięczała radość wymieszana ze wzruszeniem.

Tkwiłyśmy w uścisku jeszcze przez chwilę.

– No, już dobrze, moje dziecko. – Lucy poklepała mnie po plecach. – Możesz już mnie puścić. Chyba że wolisz mnie udusić? – zapytała zachrypniętym głosem.

Uśmiechając się przez łzy, puściłam Lucy. Usiadłam na dywanie tuż przy jej nogach, tak aby oprzeć na nich głowę. Lucy odruchowo zaczęła delikatnie gładzić moje włosy.

Pomimo kiepskich wieści wcale się nie smuciłyśmy. Byłyśmy pełne nadziei i cieszyłyśmy się, że mamy siebie. Razem czekałyśmy na to, co przyniesie jutrzejszy dzień.

Lucy ponownie sięgnęła po tomik poezji Roberta Burnsa². Poświęciła lekturze całą uwagę. Wyglądała tak normalnie, spokojnie i zdrowo. Jej drobne ciało zdawało się tonąć w kwiecistym fotelu, zza oparcia wystawał zaledwie czubek głowy pokryty delikatnymi siwymi włosami.

Blask płomieni tańczących w palenisku odbijał się od ścian i ozdób na choince. Salonik może nie był duży, ale dobrze zagospodarowana przestrzeń dawała poczucie przestronności i funkcjonalności.

Lucy dbała o każdy szczegół w naszym domu, jednak ze wszystkich pomieszczeń najważniejszy był dla niej salon. Jako wizytówka domu zawsze musiał prezentować się nienagannie. Szkoda tylko, że od osiemnastu lat nie było w nim żadnego gościa.

Serce pokoju stanowił kominek z białego marmuru, kontrastujący ze stojącym po przeciwnej stronie czarnym fortepianem. Instrument był jedną z licznych pamiątek, jakie Lucy otrzymała w spadku po rodzinie.

W środkowej części salonu stały wygodna kanapa z dwoma kwiecistymi fotelami oraz okrągły stolik na herbatę przykryty szydełkowym obrusem. Nad tym wszystkim górowała domowa biblioteczka. Dębowe półki wyrastały z podłogi i pięły się po sam sufit, uginając się pod ciężarem najróżniejszych książek. Dosięgnąć tych ustawionych najwyżej można było jedynie z drabinki przymocowanej do regału.

² Robert Burns – szkocki poeta, opiewający w swoich wierszach piękno ukochanej ojczyzny i rozmaite oblicza miłości.

Tak wyglądała prawie każda ściana, za wyjątkiem przerw przewidzianych na pamiątkowe zdjęcia rodzinne oraz jeden jedyny obraz.

Najcenniejszą literaturę Lucy otrzymała w spadku po swojej babci. Były to dzieła Williama Szekspira. Ręcznie szyte i oprawione w garbowaną skórę, stały dumnie pomiędzy dwoma mosiężnymi wspornikami.

Obraz, który zasługiwał na zawieszenie w salonie, przedstawiał rodzinne strony Lucy. Była to panorama niewielkiego miasteczka Portree, leżącego na wybrzeżu wyspy Skye. Wysepka należała do północnej części Hebrydów Wewnętrznych Szkocji.

Wiszący nad kominkiem obraz zajmował całą wolną przestrzeń na ścianie. Nie był to typowy, zapierający dech w piersiach krajobraz pełen ciepłych barw. Wręcz przeciwnie. Jego prostota czyniła go pięknym i wyjątkowym. Dębowa masywna rama podkreślała surowość szkockiego widoku roztaczającego się z wysokości wrzosowego klifu.

– Czasami wątpię, że to miejsce naprawdę istnieje. – Wstałam z kolan i podeszłam do obrazu, aby lepiej mu się przyjrzeć. – Jest tak piękne, że aż nierealne.

Na moje słowa Lucy podniosła wzrok znad książki.

– To miejsce nie dość, że istnieje, to w rzeczywistości jest jeszcze piękniejsze. – Powiedziawszy to, delikatnie się rozpromieniła.

Zawsze ciepło wspominała swój rodzinny dom, nieustannie podkreślała, jak bardzo była w nim szczęśliwa.

– Myślisz, że kiedyś je zobaczę? – zapytałam nieśmiało.

– Na pewno... kiedyś tam pojedziesz. – Moje pytanie jakby lekko zasmuciło Lucy, lecz nie chcąc dać tego po sobie poznać, szybko dodała: – Usiądź, proszę, na kanapie, to coś ci pokażę.

Zaciekawiona, bez słowa odeszłam od malowidła i usiadłam na wskazanym miejscu. Lucy podeszła do komody, wyciągnęła z pierwszej szuflady starą drewnianą szkatułkę i usiadła przy mnie.

Babcia przez chwilę w milczeniu wpatrywała się w zawartość pudełka.

– Bardzo dawno tutaj nie zaglądałam – szepnęła i zaraz dodała zdecydowanym tonem: – Czas najwyższy odkurzyć wspomnienia.

Odwróciła szkatułkę tak, abym mogła zobaczyć, co się w niej znajduje.

Było tam pełno czarno-białych zdjęć, niektóre nieco już wyblakły od słońca. Drżącymi dłońmi wyciągnęła pierwsze, przedstawiające dostojną postać. Młody mężczyzna stał dumnie, wsparty o brzeg masywnego biurka, w samym środku gabinetu.

– To mój dziadek, Anthony. Mój tata był bardzo do niego podobny zarówno z wyglądu, jak i z charakteru. Zdjęcie zostało zrobione w gabinecie dziadka w moim rodzinnym domu w Portree. – Lucy opowiadała historię każdej fotografii, starając się nie pominąć żadnego szczegółu.

Wśród tych wszystkich zdjęć znalazło się jedno, które szczególnie zwróciło moją uwagę. Było bowiem bardzo stare. Przedstawiało zamek, na tle którego stały cztery osoby.

– A to? – Wyciągnęłam je z pudełka i podałam Lucy.

– Lubię tę fotografię. Jest tak stara, że to cud, iż udało się jej przetrwać upływ czasu. W tamtych czasach zdjęcia były rzadkością i wymagały dużo cierpliwości zarówno od osób pozujących, jak i od fotografa. Wtedy moi prapradziadkowie od strony taty się poznali. Po tym spotkaniu byli sobą tak zauroczeni, że z upływem lata wzięli ślub. – Wskazała na rozradowaną parę stojącą po prawej stronie zdjęcia. – Moja praprababcia Alice przyjechała wtedy z Londynu na zaproszenie państwa MacKinnon. Miała latem dotrzymać im towarzystwa. Dawniej nie było tylu rozrywek, co teraz. W tym czasie mój prapradziadek Nestor miał doglądać koni i zaopatrywać posiadłość. Lato szybko minęło. Panienska MacKinnon wyjechała na jakiś czas do Londynu, a praprababcia została już na zawsze.

– Bardzo romantyczna historia. Tych dwoje to pewnie właściciele?

– Tak, to państwo MacKinnonowie.

Tak bardzo różnili się od prapradziadków Lucy. Zamyśleni wpatrywali się w parę zakochanych, wyrazy ich twarzy były nieodgadnione.

Zegar z kukułką wybił dziewiętnastą.

– Jak późno! A my nawet nie zjadłyśmy kolacji – zmartwiła się Lucy. – Idź się wykup, a ja coś przygotuję.

Gdy zbierała zdjęcia, ja wzięłam się do sprzątnięcia zastawy. Nim babcia dołączyła do mnie w kuchni, wymyte i wypolerowane filiżanki stały już za szybą kuchennego kredensu.

– Tak bardzo chciałabym poznać historię mojej rodziny.

– Rose, przecież wiesz, że moja rodzina jest twoją rodziną.

– Wiem i dziękuję ci za to. Tylko... nie chcę, żebyś źle mnie zrozumiała... Chciałabym kiedyś poznać moich biologicznych rodziców.

– Rozumiem, na twoim miejscu też chciałabym się dowiedzieć o sobie jak najwięcej. Jesteś ze mną od niemowlęctwa, nawet nie wiem, kiedy minęło te osiemnaście lat.

– Dziękuję ci, że jesteś, Lucy. – Przytuliłam się do mojej drobnej babuni.

– Pędź na górę i szybko przychodź, to pooglądamy jeszcze jakieś zdjęcia.

Nie musiała powtarzać. Wbiegłam po schodach do pokoju i od razu zrzuciłam z siebie ubranie. Marzyłam o wzięciu długiego prysznicza.

W łazience nie mogłam przestać myśleć o tym niesamowitym wieczorze. Ponownie poczułam, że nie mamy z Lucy przed sobą żadnych tajemnic.

Jutro pójde z nią do lekarza i będę przy niej, cokolwiek się wydarzy – obiecałam sobie.

Spadające strugi wody powoli rozluźniały moje mięśnie i uwalniały głowę od natrętnych myśli. Wystarczył prysznic z odrobiną pachnących mydlin i wszystko zdawało się prostsze.

Zrelaksowana położyłam się w szlafroku w poprzek łóżka. Miękką pościel pachniała zapraszająco, ale nie chciałam tracić czasu. Wolałam wrócić do Lucy i porozmawiać o jutrzejszych planach.

Podeszłam do toaletki. Wpatrzyłam się w swoje odbicie i chwyciłam za szczotkę.

Kim jesteś? – To pytanie nieustannie pojawiało się w mojej głowie.

Nie odrywając wzroku od swojej twarzy, powoli przeczesywałam mokre włosy. Spływające na ramiona czarne fale powoli schły. Z lustra spoglądała na mnie dziewczyna o dużych błękitno-brązowych oczach. Ujęłam kosmyki w dłonie, chcąc odsłonić twarz i ramiona. Był to rzadki widok, nawet dla mnie. Ukrywanie się przed światem i sobą weszło mi w nawyk. Nie wiem dlaczego, ale z rozpuszczonymi włosami czułam się bezpieczniej.

Kątem oka dostrzegłam stertę książek z zadaniami na czas świątecznych ferii. Nie pozwalały zapomnieć o szkole.

Uwinę się z tym raz dwa i będę miała spokój przez najbliższe dwa tygodnie.

Przebrana w luźne ciuchy usiadłam przy biurku i chwyciłam za pierwszą książkę z brzegu. Na szczęście przebrnęłam przez cały materiał szybciej, niż przypuszczałam.

Dwa tygodnie spokoju. – Spojrzałam na zegarek. Minęła równo godzina.

– Pora na kolację. – Wskoczyłam z pokoju i zbiegłam ze schodów tanecznym krokiem. – Babciu, skończyłam! – zawołałam radośnie.

Wpadłam do kuchni, ale ku swojemu zdziwieniu Lucy tam nie zastałam. Nie było też śladu po kolacji, tak jakby babcia jeszcze nie zaczęła jej szykować.

– Babciu?

Odpowiedziała mi tylko cisza.

– Babciu!

Czarne myśli zaczęły kotłować się w mojej głowie.

– Tylko nie to, błagam – szeptałam. – Babciu, gdzie jesteś? Lucy!? – krzyczałam z całych sił.

III

LOWCA

Lucy leżała na betonowej posadzce nieprzytomna, z zakrwawioną twarzą. Rozcięcie na czole wydawało się głębokie. Wzięłam ją na ręce i wyniosłam z piwnicy do salonu.

Wszystko robiłam instynktownie. Telefon po pogotowie, pierwsza pomoc...

Nie przerywałam masażu serca aż do chwili przyjazdu karetki. Oddech był ledwo wyczuwalny, a puls tak słaby i nieregularny, że nie można było zwlekać ani chwili.

Ratownicy uwijali się w szybkim tempie. Maskę tlenową, nosze i nim się obejrzałam, już wynosili ją z domu.

– Babciu, wszystko będzie dobrze! Obiecuję! – Złapałam ją za rękę i nie puszczałam, dopóki nie dotarliśmy do szpitala.

Całą drogę pamiętam jak przez mgłę. Patrzyłam tylko na bladą twarz Lucy i na jej krwawiącą ranę. Sanitariusz szarpnął drzwi karetki i energicznie z niej wyskoczył.

Świat walił się na moich oczach. Lucy miała rację – nie byłam gotowa na samotne życie. Perspektywa odejścia jedynej bliskiej osoby paraliżowała mnie.

– Proszę się odsunąć! – nakazał sanitariusz, wyciągając nosze z ambulansu.

Wbiegłam na izbę przyjęć. Zewsząd zaczęły zbiegać się pielęgniarki, a za nimi przypędził lekarz dyżurny. Cały czas dotrzymywałam personelowi kroku, aż do chwili, gdy poczułam na ramieniu mocny uścisk.

– Tam nie może pani wejść. Proszę wypełnić dokumenty i poczekać na lekarza w poczekalni. – Pielęgniarka wcisnęła mi do ręki plik kartek i długopis. Drzwi na oddział intensywnej terapii zachybotwały się, odcinając mnie od Lucy. Straciłam ją z oczu i... pękłam. Łzy niekontrolowanie zalały moją twarz. To moja wina...

Czas w poczekalni mijał zdecydowanie za wolno. Ludzie przychodzili i odchodzili, a ja dalej tkwiłam w jednym miejscu, w bezruchu czekając na chociażby strzępek informacji.

Dochodziła godzina dwudziesta, gdy przyszedł do mnie lekarz.

– Rose Campbell?

– Tak!?! – Gwałtownie zerwałam się z krzesła. – Co z nią? – Stałam na baczność.

– Stan pani babci jest obecnie stabilny. Można powiedzieć, że najgorsze już za nią. Teraz musi odpoczywać. – W sposobie mówienia lekarza dało się wyczuć wyuczone opanowanie.

– Proszę mi powiedzieć: w jakim stanie jest teraz jej serce? – Zaniepokojona przygryzłam dolną wargę.

– Jest bardzo osłabione i bije nieregularnie, mimo to jej stan można uznać za stabilny.

– Czy jest coś, co mogę dla niej teraz zrobić? – Nie odrywałam wzroku od twarzy mężczyzny, aby nic nie umknęło mojej uwadze.

– Teraz najważniejszy jest dla niej odpoczynek i nic poza spokojem nie jest pani w stanie jej dać.

– Czy mogę ją zobaczyć?

– Proponowałbym przełożyć wizytę na jutro, kiedy się już obudzi.

– Proszę mi chociaż powiedzieć: dlaczego zemdląca? Jaka była tego przyczyna? – Bezradność działała na mnie rozpraszająco, nie mogłam zebrać myśli. Miałam tyle pytań, ale w tej jednej chwili wszystkie się ulotniły.

– Prawdopodobnie na skutek spowolnienia akcji serca doszło do niedotlenienia mózgu, co w konsekwencji doprowadziło do utraty przytomności. – Mężczyzna zdjął okulary. – Istnieje również ryzyko, że nastąpił zawał mięśnia sercowego, ale wszystko się wyjaśni, gdy otrzymamy wyniki badań krwi i enzymów. Kontaktowałem się już z kardiologiem pani Lucy, Alanem Peeblesem, i jutro otrzymam najnowsze wyniki badań z dotychczasowego leczenia.

Lekarze od dawna ostrzegali mnie przed zagrożeniem, więc dlaczego naiwnie wierzyłam, że mamy jeszcze dużo czasu? Moje nogi lekko się ugięły.

– Dobrze się pani czuje? – Zaczął mi się przyglądać.

– Tak. Proszę się mną nie przejmować. Kiedy będą wyniki?

– Powinny być za około dwie godziny. Poinformujemy o wszystkim pani babcie, jak tylko się wyśpi i odpocznie.

– O nie, tylko nie to! Błagam, proszę nie mówić o niczym babci bez mojej obecności, ona może tego nie wytrzymać! – Nie umiałam opanować drżenia rąk. Przeraziła mnie perspektywa, że Lucy mogłaby dowiedzieć się o wszystkim w tak strasznych okolicznościach i to w dodatku sama.

– Ale ona musi wiedzieć!

– Proszę dać mi szansę... ja... ja sama jej o wszystkim powiem – błagałam.

– Proszę nie zapominać, że to ja jestem lekarzem. Jedyne, co mogę dla pani zrobić, to wstrzymać się z podaniem diagnozy do pani przyjscia. Tylko proszę być tu jutro punktualnie o dziewiątej rano, inaczej zrobię to sam.

– Rozumiem i dziękuję.

Lepsze to niż nic – pomyślałam.

– Dobrze, w takim razie widzimy się jutro. Mój gabinet jest na końcu korytarza, na prawo od recepcji.

– Ale ja nigdzie się nie wybieram. Zostanę razem z babcia. – Przez moje słowa przeziarała panika.

Nie chciałam zostawiać jej samej, a przede wszystkim nie chciałam zostać sama!

– Proszę mnie teraz uważnie posłuchać. – Złapał mnie za ramiona, myśląc, że w ten sposób jego słowa zabrzmiały bardziej przekonująco. – Proszę iść do domu i się przespać. Jutro zobaczy pani babcię i dowie się o jej stanie zdrowia. Do rana nic nie powinno się stać. – Lekarz był nieugięty.

– A jeśli jej stan się pogorszy, to co wtedy?

– Zadzwonimy do pani. Proszę podać telefon dyżurującej pielęgniarki. – Skinieniem głowy pokazał na kobietę w białym fartuchu. – Musi pani teraz wypocząć i nabrać sił. Najbliższe dni mogą być bardzo ciężkie.

– Dziękuję za uratowanie jej życia.

Polykając łyzy, podeszłam do pielęgniarki. Na skrawku papieru napisałam dziewięć cyfr.

– Proszę się nie martwić, doktor Grant jest świetnym specjalistą. – Ścisnęła moją dłoń. – Pani babcia jest teraz pod dobrą opieką.

Reakcja pielęgniarki była zrozumiała. Kobieta patrzyła na moją zapłakaną twarz i chciała tylko dodać mi otuchy.

Wyszłam z budynku. Powłócząc nogami, powoli podreptałam w kierunku domu.

Ciążące poczucie winy z każdym krokiem wbijało mnie w ziemię.

Cała wina... to wszystko moja wina... – powtarzałam w myślach.

Sylwetki przechodniów rozmazywały się pod kurtyną łez. Zauważałam ich dopiero, gdy na mnie wpadali.

Kolejne silne uderzenie w ramię. Kilka siarczastych słów padło z ust jakiegoś mężczyzny. Nawet się nie obróciłam, nie przeprosiłam. Miałam gdzieś, co o mnie myślał...

– Ładnie to tak wpadać na obcych ludzi?

Chciałam puścić tę uwagę mimo uszu, ale instynkt okazał się silniejszy.

Przystanęłam i otarłam łyzy. Nie musiałam się zbytnio wysilać, aby dostrzec go po drugiej stronie ulicy. Stał w ciemnej uliczce, oparty o ścianę starego budynku. Ubrany w czerń niemal zlewał się z otoczeniem. Stał się niewidoczny dla ludzkiego oka, ale nie dla mnie. Ja widziałam każdy szczegół, prócz twarzy, którą schował pod kapturem szarej bluzy.

– Lubię zادیorne dziewczyny. – Chłopak zachichotał pod nosem, a moje zmysły jak oszalałe zaczęły bić na alarm. Serce przyśpieszyło, wzrok i słuch się wyostrzyły.

Lucy całe życie przestrzegała mnie, że powinnam być ostrożna. Moja mama nie bez powodu zostawiła mnie pod jej opieką.

Dlaczego zachowałam się tak nierozważnie? Tyle lat się ukrywałam i teraz przez przypadkowe spotkanie miałabym to wszystko zaprzepaścić? A co, jeśli jest jednym z nich? Co, jeśli mnie zdemaskuje?

Uszłam kilka metrów, modląc się w duchu, abym dała radę. Stawiałam krok za krokiem z nadzieją, że da sobie spokój.

Uciekać czy stawić mu czoło? – Walcząc z myślami, usiłowałam ułożyć w głowie jakiś plan. Zdecydowanie nie powinnam go lekceważyć. Muszę zachować wszelkie środki ostrożności i dołożyć wszelkich starań, aby się nie ujawnić.

Bezszelestnie pokonał dzielącą nas odległość i stanął niebezpiecznie blisko.

– Dokąd ci tak śpieszno? – wyszeptał mi do ucha.

– Proszę, zostaw mnie w spokoju. – Udając człowieka, chciałam zagrać na jego emocjach. – Pozwól mi odejść. – Wyrwałam się do przodu, ale on nie miał zamiaru odpuścić. Poczułam na ramieniu uścisk jego ręki. – Puszczaj – powiedziałam stanowczym tonem. – Powiedziałam: puść... – zażądałam i szarpnęłam ręką na tyle mocno, na ile mógłby pozwolić sobie człowiek na moim miejscu.

– Spokojnie – powiedział, ale daleko mi było do spokoju. – Chyba się mnie nie boisz? – Mówiąc to, jeszcze mocniej zacisnął dłoń. – Pokaż mi się... – I to był koniec. Musiałam się ujawnić. Wystarczy, że zobaczy moje oczy, i zostanę rozpoznana.

Nie było już wyjścia, musiałam się bronić. Wykorzystując element zaskoczenia, wyszarpnęłam uwięzioną rękę, drugą zadałam cios w brzuch napastnika. Prędkość i siła, z jaką nastąpił jego odrzut, zszokowały nas oboje. Nawet nie wiedziałam, że tak potrafię.

Chłopak wylądował na środku ulicy, jakieś pięć metrów ode mnie. Ugięte kolana zamortyzowały upadek. Zdjął kaptur i wyprostował sylwetkę. Okazał się brunetem o niebywale ciemnych, prawie czarnych oczach. Nigdy przedtem nie widziałam takiego spojrzenia. Bładość jego cery była równie niepokojąca. Nasłuchiwałam odgłosu bicia jego serca i... nic. W niczym mnie nie przypominał, więc z pewnością miałam czego się obawiać.

Chłopak z niedowierzaniem patrzył prosto w moje oczy.

– Co? To niemożliwe – wydusił i postąpił krok w moim kierunku.

Pędem rzuciłam się do ucieczki. Biegłam ile sił w nogach. Zdecydowanie za szybko jak na człowieka, ale tylko to dawało mi jakąkolwiek przewagę. Musiałam dotrzeć do jakiejś ruchliwej ulicy, do ludzi, wówczas byłabym bezpieczna.

Nie obracałam się za siebie, mimo to doskonale wyczuwałam jego bliskość. Wyciskałam z siebie resztki sił i kierowałam je w nogi, nadając im większego pędu.

Szybko jednak okazało się, że nie mam żadnych szans. Z dachu trzypiętrowego budynku zeskoczył kolejny napastnik i zastąpił mi drogę. Nie mogąc w porę się zatrzymać, z hukiem wpadłam na rosnącego mężczyznę. Odbiłam się od niego i upadłam z impetem na ziemię. Nowy przeciwnik stał niewzruszony.

– Kogo my tu mamy? – przemówił niskim głosem.

Wysoki poziom adrenaliny kazał mi zapomnieć o upadku i bólu. Poderwałam się z chodnika i instynktownie przyjąłem pozycję obronną.

Spojrzałam do tyłu. Młody zdołał mnie już dogonić. Nowy, starszy, uważnie mi się przyglądał. Spojrzał mi w oczy i zrozumiałam, że nic mnie już nie uratuje.

– A to ci niespodzianka. – Uśmiechnął się zadowolony. Przeczesał dłonią rdzawe kosmyki. – Młody Luminat.

Pierwszy raz spotkałam się z takim określeniem. Luminat. Przez całe życie nie potrafiłam siebie nazwać i odkryć, kim jestem, a temu mężczyźnie wystarczyło jedno spojrzenie.

– Ona jest moja, to ja ją znalazłem – warknął młodszy, po czym zbliżył się do mnie, chwycił za ramię i siłą przyciągnął do siebie.

– Marcus, nie podzielisz się ze starszym kolegą? Wszakże ci pomogłem. Dziewczyna szybko biega, gdyby nie ja, z pewnością by ci uciekła.

– Poradziłbym sobie i bez ciebie, Constantin. – Parokrotnie szarpnęłam ramieniem, chcąc się wyswobodzić, jednak bezskutecznie. – Przestań, jeśli chcesz wyjść z tego cało – syknął mi do ucha Młody.

– Chyba nie zamierzasz jej oszczędzić, Młody Łowco?

Constantin roześmiał się rozbawiony, a ja drżałam z przerażenia.

– Nic ci do tego – zawarczał po raz kolejny Młody na swojego pobratymca. – Przypominam, że zgodnie z rozporządzeniem jest zakaz zabijania młodych osobników.

– Kiedyś wszystko było prostsze. – Constantin bez większych przeszkód wyrwał mnie z uchwytu Marcusa. Zdawał się stokroć od niego silniejszy. – Mogliśmy zabijać bez opamiętania, a teraz mamy jakieś dziwne rozejmy, rozkazy, nakazy. To są tylko czcze słowa, przecież wiesz, że tak naprawdę nikt tego nie przestrzega.

– Doniosę na ciebie Najstarszemu. Lucas potępia łamanie rozejmu – przypomniał mu Marcus.

– Lucas zdradził rasę Łowców dla Luminatów. Ja jestem Constantin – powiedział dumnie – Dowódca Legionu Łowców, zostałem stworzony, aby zabijać, i żadne zakazy mnie nie obowiązują.

Jego atak był tak szybki, że nim się spostrzegłam, unosiłam się już nad ziemią. Constantin trzymał mnie za szyję i patrzył z lubością, jak walczę o choćby odrobinę tlenu. Powietrze świszczowało w moich oskrzelach, każdy oddech przychodził z coraz większym trudem. Chwyciłam oburącz jego dłoń zaciśniętą na mojej szyi. Jego palce ani drgnęły, więc zaczęłam kopać i okładać go pięściami.

– Zostaw ją, bo doniosę na ciebie samemu Lucasowi – zagroził ponownie Marcus i wskoczył na plecy Łowcy, zakładając na jego szyi blokadę. – Puść ją, bo skręcę ci kark.

– Nie zdołasz mnie zabić, liczę przeszło siedemset lat, a ty może z dziesięć – powiedział pogardliwie i jednym szybkim ruchem zrzucił z siebie Marcusa.

Brakowało mi sił, aby dalej stawiać opór. Zobaczyłam mroczki przed oczami i omdlałam.

Sądziłam, że to już koniec, ale ocknęłam się wraz z gwałtownym zastrzykiem powietrza do płuc – ktoś robił mi sztuczne oddychanie.

Leżałam na zwale brudnego śniegu. Zobaczyłam Marcusa pochylonego tuż nad moją twarzą. Poderwałam się z miejsca, odskakując od niego jak oparzona. Rękawem przecierałam twarz, chcąc usunąć z siebie jego zapach.

– Czekaj, nic ci nie zrobię. – Spanikowana rozglądałam się za Constantinem. – O niego też się nie martw. – Wskazał na Łowcę. Leżał nieprzytomny w śniegu.

– Jak...? – Obolała krtań utrudniała mi mowę. Przełknęłam ślinę i spróbowałam jeszcze raz. – Jak dałeś mu radę?

– Mam swoje sposoby. – Nie krył zadowolenia. – Przepraszam za mój atak, ale tak doskonale udawałaś człowieka, że wziąłem cię za jednego z nich. Swoją drogą masz niezłą krzepę. Wiem, że cię wystraszyłem, ale nie zamierzałem atakować Luminata.

– To dlaczego mnie goniłeś?

– Wiedziałem, że czeka tam drugi Łowca, nie chciałem, żeby coś ci się stało. Jak widzisz, nie wszyscy przestrzegają nowego prawa.

– Nie wierzę ci. Od kiedy to Łowcy są tacy wspaniałomyślni? – Trudno mi było cokolwiek pojąć. Właśnie odkryłam, kim jestem i kto jest moim wrogiem. – Czego tak naprawdę ode mnie chcesz?

– Informacji. Powiedz mi: kim jesteś?

– Po co to pytanie, skoro dobrze wiesz, że jestem Luminatem? – Nie było w tym nic odkrywczego, sam zresztą tak mnie przed chwilą nazwał.

– Twoje oczy mówią znacznie więcej, niż sądzisz. – Nie potrafiłam rozgryźć, o co mu chodzi. – Uważasz, że twoja tajemnica jest bezpieczna, ale twoje oczy nie potrafią kłamać. Wiedziałem już podobnych do ciebie. Umierających w męczarniach z powodu swojego pochodzenia.

– Przestań! – krzyknęłam. – Jestem Luminatem – powiedziałam stanowczym i pewnym głosem. Nie wiem, kogo bardziej chciałam do tego przekonać: jego czy siebie.

– A twoi rodzice? Kim są twoi rodziciele?

– Moi rodzice... – W głowie zaświeciła się czerwona lampka. Pod żadnym pozorem nie wolno mi było zdradzać prawdziwej tożsamości. Czy to aż tak bardzo było widać, że pierwszy lepszy Łowca tak łatwo mógł mnie rozszyfrować? – Nic ci do tego.

Constantin zaczął się wybudzać w najlepszym dla mnie momencie. Wstał ze śniegu i ruszył na Marcusa.

– Zapłacisz mi za to, gówniarzu! – Był wściekły. Złapał Marcusa za ubranie, uniósł jedną ręką i odrzucił dziesięć metrów dalej. – Nigdy więcej nie próbuj na mnie tych swoich sztuczek. A ty... – Pokazał na mnie. – Pójdiesz ze mną. Zabawimy się, mała.

Zza rogu niespodziewanie wyłoniło się dwóch młodych mężczyzn. To była moja szansa. Dzięki nim mogłam się uwolnić. Nie zaatakuję mnie przy ludziach, będzie musiał puścić mnie wolno. Starszy Łowca jednak nie odpuszczał. Pochwyił mnie, gdy tylko chciałam go wyminąć.

– Puszczaj mnie. Pomocy!

Przechodnie od razu zareagowali na moje wołanie.

– Hej! – krzyknęli do Constantina.

– Puść ją! – wrzasnął wyższy. Niższy podbiegł do leżącego Marcusa, aby sprawdzić, czy coś mu się stało.

– Zostaw dziewczynę! – ponownie rozkazał.

– Nie wyczuwam pulsu – powiedział drugi chłopak i sięgnął po telefon. – Dzwonię po pogotowie.

– Teraz to się zaczniesz. – Zadowolony Constantin się uśmiechnął. – Sama tego chciałaś, mogłaś siedzieć cicho, wtedy może byśmy ich oszczędzili.

– Co? Jak to? Oni są ludźmi, nie możecie im nic zrobić.

– Jesteś pewna? – Constantin nie krył rosnącego podekscytowania.

– Co ja najlepszego zrobiłam? – Obawiając się najgorszego, zaczęłam panicznie krzyknąć: – Uciekajcie! Zostawcie mnie i uciekajcie! Ratujcie siebie! – Próbowałam naprawić swój błąd, ale jedyne, co udało mi się osiągnąć, to zdziwienie na ich twarzach.

Nie wiem, dlaczego myślałam, że ich obecność mogłaby mi w czymkolwiek pomóc. Przecież sama nie wiedziałam, kim tak naprawdę są moi przeciwnicy.

– O nic się nie martw, nie zostawimy cię. Ian, dzwoń po pogotowie i policję – powiedział starszy.

Młody miał już wybrać pierwszy numer, gdy Marcus drapieżnie pochwycił pochylonego nad sobą chłopaka i wbił się w jego szyję, zadając śmiertelny cios. Ofiara nie miała szans na jakąkolwiek obronę. Trwało to dosłownie chwilę. Gdy skończył, odrzucił na bok wiotkie ciało chłopaka. Usta i zęby Marcusa były zakrwawione, a sącząca się jeszcze krew z szyi Iana plamiła śnieg.

Jego towarzysz nie był w stanie nawet zareagować, tak szybko to się stało. Podbiegł do leżącego i próbował go ocucić, ale tak naprawdę nie wiedział, jak mu pomóc.

– Ian!... – wołał, jednocześnie tamując ranę. Usiłował zatrzymać krwotok, ale nie było już żadnego ratunku.

– Tego było mi trzeba. – Marcus stał wierzchem dłoni ślady krwi z ust. Jego oczy pojaśniały i przybrały złoty odcień. Usłyszałam delikatne uderzenie. Uderzenie jego serca ożywionego ludzką krwią. Biło nieśpiesznie i cicho, jakby na zwolnionych obrotach.

– Jak mogłeś? – wyrzuciłam Marcusowi.

– Jestem Łowcą i choćbym nie wiem jak się starał, nigdy nie będę w stanie powstrzymać swojego głodu. Nie jadłem już od miesiąca, więc gdy poczułem ludzką krew, wszystko przestało się liczyć. Brzydzę się sobą, ale muszę to robić, aby przetrwać. – Spoglądał głęboko w moje oczy, szukając w nich odrobiny zrozumienia.

– Wolałabym być martwa niż żywić się ludzkim ciałem i z pewnością nie będę się przyglądać, jak umiera człowiek.

– Myślisz, że jesteś lepsza, Luminacie? – Marcus uniósł się honorem. – Tak tylko ci się wydaje, w rzeczywistości niczym się nie różnimy. Nie waż się mnie osądzać, nie wiesz, co to znaczy być Łowcą.

Constantin na widok upojenia Młodego Łowcy również zapragnął zapolować. Puścił mnie i ruszył na mężczyznę.

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć. – Obróciłam się i skoczyłam za Constantinem, który zaczął pastwić się nad mężczyzną.

– Zostaw go. – Marcus chciał mnie powstrzymać. – To jest silniejsze od niego. Rzykujesz własnym życiem.

– Jeśli chcesz się przyglądać, to twoja sprawa, ale ja nie mam takiego zamiaru. – Nie zważając na konsekwencje, przystąpiłam do ataku na Constantina. – Łowco – warknęłam i rzuciłam w niego ciężką bryłę lodu. Roztrzaskała się na jego plecach. – Dzisiaj się nie najesz.

Nie musiałam długo czekać na reakcję.

Rozwścieczony rzucił się na mnie. Pochwycił mnie w żelazny uścisk, zwałając nas na ziemię. Siła upadku była tak duża, że poczułam, jak łamią się pode mną płyty chodnika. Constantin usiadł na mnie, przypierając mnie do twardego podłoża. Warczał gardłowo, dziko szczyrzył kły. Był w tak silnym amoku, iż zdawało się, że nic nie mogło go z niego wyrwać.

– Wykończysz mnie, dziewczyno – powiedział Marcus i po raz kolejny ruszył mi z pomocą.

Młody Łowca wskoczył na Constantina, chcąc go zmusić do uwolnienia mnie. Dojrzały Łowca dysponował sporą krzepą, którą dodatkowo potęgowało uczucie niezaspokojonego głodu, więc starania Marcusa były skazane na niepowodzenie. Łowca zrzucił go z siebie i pchnął na betonową ścianę.

Siła na niewiele tu się zda, musiałam go w jakiś sposób przechytrzyć. Tylko co mogłoby na niego zadziałać? Miałam pustkę w głowie, nie mogłam się ruszyć czy choćby podnieść ręki, aby go dotknąć. Jedyne, co miałam wolne, to usta, przemówiłam więc do niego:

– Constantin, puść mnie.

Nie reagował. Kontynuowałam:

– Wiem, że potrafisz, że możesz pokonać głód.

Zamiast się uspokoić coraz mocniej miażdżył udami moje wnętrzności.

– Constantin, błagam, nie rób tego. – Musiałam zbagatelizować ból i skupić się na jego oczach zawładniętych przez pragnienie. Ścisłym głosem znów wypowiedziałam jego imię: – Constantin...

– To było jak technienie. Wyszepiane, przeznaczone tylko dla jego uszu.

Jego czarne spojrzenie zwróciło się ku moim ustom. I właśnie w tym momencie zrozumiałam, że to moja droga – droga do ocalenia.

– Constantin – powtórzyłam, ale tym razem nadając głosowi intymnego charakteru.

Rysy jego twarzy złagodniały, kły schowały się za idealnie skrojonymi ustami. Constantin wyglądał pięknie i pociągająco. Łowca poluźnił uścisk, dając mi możliwość wykonania drobnych ruchów.

Magia tej chwili zdawała się udzielać i mnie. Nie wiem dlaczego, ale zapragnęłam go dotknąć, tak bardzo tego chciałam. Delikatnie zsunęłam prawą rękawiczkę, aby sięgnąć jego pięknej twarzy. To

pragnienie było tak silne, że nie mogłam zatrzymać dłoni, liczyło się tylko osiągnięcie celu. Łowca, trochę zmieszany, lekko się cofnął, ale spojrzał w moje rozedrgane oczy i przybliżył twarz do mojej dłoni.

Ten jeden dotyk wywołał lawinę nieprawdopodobnych zdarzeń. Jego oczy złagodniały, przybierając złoty kolor, a serce ożyło i zaczęło wybijać wolny, subtelny rytm. Obydwoje byliśmy pod swoim wpływem, zahipnotyzowani swoją bliskością i magią, która wytworzyła się między nami.

Marcus podniósł się z gruzów i z niedowierzaniem przyglądał się, jak poskrabiam Dojrzałego Łowcę.

– Co ty ze mną wyprawiasz? – wyszeptał gardłowo Constantin. – Pragnienie... pragnienie zniknęło... – Łowca poddawał się mojemu wpływowi, zachwycając się ogarniającym go spokojem.

Uwolniłam z rękawiczki drugą dłoń i zatopiłam ją w jego rudawych włosach. Jego dłonie błędziły wzdłuż mojej szyi, przystając co chwilę na pulsującej tętnicy. Już się nie bałam, wręcz przeciwnie – ufałam magnetycznej sile, która mnie do niego przyciągała.

Wtem jakaś dziwna moc nas rozłączyła. Łowca zrobił obrót w powietrzu i wylądował na ziemi na ugiętych nogach, delikatnie podparłszy się rękoma.

Został odciągnięty przez coś niesamowicie potężnego i szybkiego, ale nie był to Marcus, bo ten nadal tkwił w swoim miejscu.

Rozejrzałam się, ale nigdzie nie mogłam nikogo dostrzec. Z tej perspektywy widziałam tylko światła ulicznych lamp.

Constantin wyprostował się, nieprzerwanie poszukując wzrokiem nowego gościa. Jego tęczęwki na powrót poczerniały, serce ucichło, każdy mięsień napiął się w gotowości.

– Co się dzieje? – zapytałam Marcusa.

– Luminat – odpowiedział przerażony. – I to bardzo stary, więc i niewiarygodnie silny.

– Jesteśmy ocaleni – wyszeptałam przeszczęśliwa.

– Zależy, jak kto na to patrzy. – Marcus powstał i zajął miejsce tuż przy boku Constantina.

Poderwałam się z chodnika i podeszłam do nieprzytomnego chłopaka, chcąc sprawdzić jego czynności życiowe. Ogromnie mi ulżyło, gdy wyczułam puls i oddech. Na szczęście chłopak tylko stracił przytomność.

Powinnam wykorzystać ten moment i uciec, ale zżerała mnie czysta ciekawość. To była jedyna okazja, abym zobaczyła na własne oczy drugiego przedstawiciela własnego gatunku.

Constantin nie czekał na kolejny ruch Luminata. Kiwnął na Marcusa. Już mieli się wycofać, gdy powstrzymał ich głos dobiegający z przeciwnej strony ulicy.

– Już odchodzicie, Constantin? – Głos nowego gościa był pewny, a zarazem melodyjny. Luminat musiał być niebywalej urody, przynajmniej takie wrażenie sprawiał jego magnetyzujący głos.

– Jaka szkoda.

– Nie smuć się, Erwinie. Do następnego razu. – Constantin szarmancko się uklonił. Wrogowie ewidentnie się znali, co moim zdaniem nie wróżyło niczego dobrego.

Przybysz wyłonił się z cienia. Piękny, w pełnym blasku szedł w naszym kierunku.

Blond włosy, śniada karnacja i niewiarygodnie błękitne oczy wprawiały w osłupienie, nie wspominając o idealnych proporcjach ciała. Nigdy nie zwracałam uwagi na mężczyzn, ale jego uroda nie pozwalała oderwać od niego wzroku. Zarówno w Constantinie, jak i w Erwinie było coś atrakcyjnego i pociągającego, z tą różnicą, że w pierwszym intrygowały mrok i tajemniczość, a w drugim – światło i poczucie bezpieczeństwa.

– Cóż za towarzystwo. – Luminat rozglądał się dookoła. – Młody Łowca, nieprzemieniona i dwie ofiary. No, no, no, widzę, że nie próżnujesz, Constantin. – Luminat podszedł do nieprzytomnego chłopaka, aby sprawdzić jego puls. Stał bardzo blisko mnie i spojrzał w moje oczy. – Widzę, że ktoś tu łamie zasady rozejmu. – Erwin uniósł lekko dłoń i zaczął powoli przebierać palcami. Ten gest spowodował, że Łowcy przyjęli pozycję obronną. – Polowania na nieprzemienionych są zabronione i należy się za to najwyższa kara. – Podniósł wzrok i wbił go w Constantina. Żył w ręce Luminata zalało światło kumulujące się w centralnej części dłoni. Wyciągnął ramię w kierunku Constantina. – Życie nieprzemienionego za Młodego Łowcę. – Mówiąc to, obrał nowy cel. Skierował światło na Marcusa.

Nie wahając się ani chwili, osłoniłam ciałem Młodego Łowcę.

– Nie! – usłyszałam przeraźliwy krzyk Marcusa.

Raz... dwa... trzy... Z każdym uderzeniem światła żywy ogień wdierał się do mojego wnętrza. Sparaliżowana padłam na oblodzony chodnik.

Zrobiłam to odruchowo, nie potrafiłam inaczej. Chcąc go ratować, wbiegłam na linię ognia i przyjąłam wszystkie ciosy. W sam środek klatki piersiowej.

Nie wiem, co się później działo, czy udało mi się ocalić Marcusa, czy nie. Świat zewnętrzny przestał dla mnie istnieć. Liczyły się tylko moje wnętrze i walka tocząca się w moim ciele.

Uczucie bólu ustąpiło miejsca wszechogarniającemu światłu. Przed oczami zrobiło się śnieżnie białe. Tkwiąc w stanie bezgranicznej bieli, traciłam po kolei wszystkie zmysły. Nie słyszałam i nie czułam świata zewnętrznego. Nawet nie zauważyłam, kiedy przestałam oddychać. Dopiero powracający ból uświadomił mi, że ostatnie gramy powietrza opuszczają moje płuca, a ja nie mogłam temu zaradzić. Nie miałam władzy nad ciałem. Ręce, nogi, klatka piersiowa – nic nie reagowało na polecenia mózgu.

Ogarniająca mnie panika jedynie przyspieszała nadchodzący koniec, wypychając resztki powietrza z moich płuc.

Wtedy gdzieś w oddali usłyszałam słabe dudnienie. Bum, bum... Regularne uderzenia. Bum, bum... To serce, to było moje serce! Leżąc w bezruchu, kurczowo uchwyciłam się tego dźwięku, jakby od niego zależało moje życie.

Rose, ty żyjesz – powtarzałam sobie – musisz tylko to przetrzymać... musisz tylko wytrzymać...

Bum, bum... Dudnienie stawało się coraz głośniejsze, aż przyprawiało mnie o niewyobrażalny ból bębenków – to cud, że moje uszy były jeszcze w stanie to wytrzymać.

Uczucie rozchodziło się po mojej głowie, promieniując na resztę ciała. Rozrywający ból, brak powietrza i w dodatku to białe światło, które zaczęło niemalże wypalać moje oczy. Chciałam się wyrwać z tego cierpienia.

Moje serce biło coraz szybciej i szybciej, jakby miało zaraz wyskoczyć z piersi.

Bum, bum, bum, bum...

Dosyć, już dosyć! Przestań! – błagałam. Wołałam, aby w końcu stanęło i oszczędziło mi dalszego cierpienia, lecz ono zabiło jeszcze raz i jeszcze raz...

To koniec! – krzyczałam niemo.

Umysł kazał mi się poddać, ale serce ciągle walczyło ze sparaliżowanym ciałem, zmuszając do wewnętrznej walki.

Siłą woli wyrzuciłam z siebie ostatni okrzyk – NIE! – i wraz z nim poderwałam tułów z ziemi, budząc się z tego koszmaru. Zalana łzami, potem i z szalejącym sercem w klatce piersiowej.

Ku mojemu zdziwieniu na ulicy nie było już nikogo, tak jakby wszystko to, co przed chwilą przeżyłam, nigdy się nie wydarzyło. Jedyny dowód zajścia stanowiły piekący ból i moje przypalone ubranie.

Nie rozumiałam, dlaczego tak prosto mnie tu zostawili. Łowcy i Luminat zniknęli bez śladu. Odganiając od siebie wszelkie wątpliwości, podniosłam się z ziemi i z nadzieją, że nikt mnie nie śledził, ruszyłam w kierunku domu.

ZAPRASZAM PO WIĘCEJ NA

WWW.EWAOLCHOWA.COM